Nr 193a. Dnia 15 lipca. Środa. Dnia 3 (15) lipca 1885 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Rozesłanie Apost. i Henryka.
Czwartek: N. M. P. Szkaplerznej.
Piątek: Aleksego Wyznawcy.
Sobota: Szymona z Lipnicy i Kamila.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 57.
Zachód „ „ 8 „ 13.
Długość dnia godzin 16 minut 16.
Ubyło „ „ 0 „ 27.

Wschód księżyca o godzinie 8 minut 22 r.
Zachód „ „ 9 „ 51 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 12 cali 11.
Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepła 18° R.

Niedziela: Wincentego à Paulo.
Poniedziałek: Eljasza i Czesława.
Wtorek: Praksedy P. i Daniela Pr.
Środa: Marji Magdaleny.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie.—Dziś Radosława, jutro Dzierżysławy.

Zgromadzenia: Sesja zgromadzenia rzeźników. (Sala magistratu—godzina 5 po południu.)

Wystawy: Wystawa projektów na pomnik Mickiewicza. (Sala Resursy obywatelskiej—godzina od 10-ej rano do 7-ej wieczorem.)

Koncerta: Koncert nadreńskiego Towarzystwa solistów „Olk". (Dolina Szwajcarska—godzina 7 wieczorem.)

Teatra: Teatr Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Stary jegomość" i „Księżna Jerzowa"; jutro „Faust" (występ panny Cetnarowiczówny i p. Szaniawskiego);—teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „Córka pani Angot" (występ panny Rzewskiej) jutro „Dwużeniec". (Godzina 8 wieczorem.)

Teatra ogródkowe: Teatr Nowy-Świat: dziś „Niania"; jutro „Niania". (Godzina 8-ma wieczorem).

Ogród zoologiczny, ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Telefony Ochorowicza.

Antwerpja d. 8-go lipca.

Dzisiaj odbyły się próby urzędowe z telefonami magnetycznemi Ochorowicza (bez termomikrofonu) pomiędzy Antwerpją a Bruksellą (odległość 45-ciu kilometrów).

Próby zaczęły się o godz. 9-ej rano.

W Brukselli na stacji znajdował się p. Bertin, pomocnik dyrektora telegrafów, w Antwerpji zaś p. Bauneux, dyrektor telegrafów, oraz kilka osób zaproszonych.

Z początku do komunikacji użyto linji wolnej. Mieliśmy dwa małe aparaty Ochorowicza, bez mikrofonu i bez baterji.

Porządek doświadczenia był taki: 1) rozmowa przez każdy z dwóch telefonów z bliska; 2) rozmowa w odległości 5, 10, 30 i 50 milimetrów; 3) rozmowa na 1, 2, 3 metry od aparatu; 4) wreszcie najciekawsze doświadczenie, że tak powiem, bez transmitora, gdyż mówiono tylko w przestrzeni, trzymając telefony przy uchu.

We wszystkich wypadkach, a nawet w tym razie, można było rozmawiać doskonale.

Zdaje się, że przy tym ostatnim sposobie rozmawiania druga błona telefonu działa wyłącznie, powtarzając głos odbity od ściany, gdyż pierwsza przyciśnięta do ucha nie może chwytać dźwięków z powietrza.

Wreszcie zrobiono doświadczenie z przesyłaniem śpiewu (zawsze bez mikrofonu) zblizka i zdaleka.

Doświadczenie to wywołało ogólne brawo.

W drugiej serji doświadczeń wprowadzono w obwód kondensatory, celem powiększenia jeszcze oporu linji, lecz jakkolwiek tym sposobem opór powiększył się niezmiernie, mowa była ciągle czystą i wyraźną.

W trzeciej serji nareszcie, zamiast linji telegraficznej wolnej, użyto drutu zajętego przez korespondencję, w chwili najsilniejszej wymiany depesz (było to o godz. 11-ej zrana). I to nie przeszkodziło swobodnej rozmowie, a przyłożywszy jeden z telefonów do ucha, słyszałem Bertina, mówiącego do obecnych w pokoju: *C'est très bien, très bien.*"

W obec patrjotycznego zapału belgów do Van Rysselbergha, zapału iście szowinistycznego, owo *très bien* było bardzo a bardzo znaczącem.

9 go lipca.

Dyrektor Bauneux i ci co z nim byli, przyznali, że telefony magnetyczne Ochorowicza, bez baterji działały lepiej niż Black-Bell'a z baterją. Te ostatnie dotychczas używane są w Belgji, a podobno i w Warszawie.

Wczoraj wieczorem słuchałem koncertu telefonicznego w sąsiednim pawilonie Van Rysselbergha.

Indukcja telegraficzna jest, chociaż słabsza. Co prawda doświadczenia odbywają się od 8-ej do 10-ej wieczorem, kiedy ruch jest najmniejszy. Dźwięki słychać tylko przy uchu, charakter głosu nawet w instrumentach zupełnie zmieniony. Skrzypiec na przykład niepodobna rozeznać nawet wtedy, gdy się jest uprzedzonym.

Wczorajsza próba z telefonami Ochorowicza wywołała sensację. Zaczynają już o niej mówić w mieście.

Liczba słuchaczy termomikrofonu, od czasu otwarcia głównej bramy, które dopiero w tych dniach nastąpiło, zwolna, ale ciągle rośnie.

K. S.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

≡ *Warsz. dziennik* donosi, że natychmiast po samobójstwie kasjera Banku Polskiego, w obecności komisji zajmującej się reorganizacją tegoż Banku, przedsięwzięto rewizję kasy i znaleziono takową w zupełnym porządku. Jako przyczynę nieszczęścia podaje *Warsz. dziennik* przykrości służbowe.

≡ Niewykończona dotychczas część kolei dąbrowskiej z Tomaszowa do Opoczna, będzie w zupełności gotową na oznaczony termin dnia 22-go b. m. Pod Tomaszowem odnoga ta przechodzi przez rzekę Pilicę mostem, mającym 525 stóp angielskich długości.

≡ Statystyka kolejowa wykazuje, że w r. z. na kolei warszawsko-wiedeńskiej przebiegło wszystkich pociągów 38,878. Z liczby tej przypada: na ruch handlowy i pasażerski 37,351 pociągów, na ruch wojskowy 92 i na ruch gospodarczy 1,435 pociągów, czyli inaczej: w r. 1885-ym przez linję drogi wiedeńskiej przebiegło pociągów: kurjerskich i pospiesznych 3,658, osobowo-pocztowych 3,657, osobowo-

16)

PANNA FELICJA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Walerję Marrené.

(Dalszy ciąg.)

— Ja go widuję czasem... — dodała po chwili — z początku było mi smutno, ale gniewać się o to nie mogłam. Tylko pan teraz rozumiesz, iż Resia, to świat mój cały...

— Rozumiem — szepnął.

Nie odchodził, bo zdawało mu się, że ona powie mu coś więcej jeszcze o sobie; kiedy mówiła, oczy jej pałały się zmiennemi blaskami i były w nich potoki światła i przepaście bólu.

— Poróżniłam się z krewnemi — ciągnęła dalej kobieta — przepowiadali mi, że umrę w nędzy wraz z dzieckiem, kiedy nie umiałam szanować szczęścia. Bo ja nie miałam nic — nic wcale. Ale powiedziałam, że dziecko moje wyżywić muszę, że póki Bóg mi da zdrowie i życie, to ono mieć będzie chleb i wygodę, lekarstwo i wszystko co mu potrzeba.

Obejrzała się dumnie w około, jakby wskazując tym ruchem, że dotrzymała słowa.

— I nikt pani nie dopomógł? — zapytał Konrad.

— Pomogłam sama sobie—odparła.

Przyszła mu nagła chęć zapytać, jakim sposobem dokazała tego cudu, przecież nie miał do tego żadnego prawa; zwierzenia jej nie miały charakteru gadatliwości, który upoważnia do badań i rozgrzesza z niedyskrecji. To co powiedziała, powiedziała pod naciskiem rozpaczy, z powściągliwością, a jednak wychodziło to zupełnie po nad normę, do jakiej świat upoważnia. Ale Chaja Morgenblat do świata nie należała, o jego wymaganiach nie wiedziała nic. Ona wprost tłumaczyła mu swoją miłość dla dziecka kaleki.

Ciekawość jednak, czy interes jaki wzbudzała, przezwyciężyły skrupuły Konrada.

— Jakże to pani zrobiła?—zapytał.

Chaja nie obraziła się o to, jakby miała prawo. Coś nakształt pogodnego uśmiechu ukazało się na jej twarzy.

— Oh!—rzekła—długoby o tem mówić, dość, że dałam sobie radę. A choć nieraz mi ciężko, nie narzekam. Gdyby tylko moja Resia żyła!

— Ona żyć musi—zawołał doktór z nagłym zapałem. Bądź pani spokojna, przyjdę jutro punktualnie o tej samej godzinie.

Podziękowała mu, rzeczywiście nieco uspokojona tem zapewnieniem.

Żegnając doktora, miała według zwyczaju wsunąć mu w rękę, zapłatę, ale on cofnął dłoń jak gdyby go jej pieniądze paliły. Ona jednak nie zrozumiała tego i wyrzekła spokojnie:

— Wszystko jedno, pan woli razem, ja żadnej wizyty nie zapomnę.

Nie przyszło mu jej nawet na myśl, że on nie chce brać pieniędzy, bo dla czegóżby ich nie chciał?

Konrad wyszedł zły. Sam nie pojmował co mu się stało.

— Znalazłem się jak student! — szeptał sam do siebie.

Szedł śpiesznie, bo stracił dużo czasu na tej wizycie; przecież zamiast myśleć o tem co mu teraz czynić należało, myślał o tym pokoju, który tylko co opuścił, o chorem dziecku, a nadewszystko o tej kobiecie, której oczy płonęły przed nim naprzemian i mgliły się łzami.

Potem zaczął zastanawiać się nad chorobą Resi, nad groźnemi symptomatami, nad środkami jakie zapisał. I przeraził się myślą, że środki te mogły się okazać bezskutecznemi.

Tego samego dnia po południu był na zebraniu lekarskiem. Jednak choć chciał zająć się czem innem, Resia i jej matka nie wychodziły mu z pamięci. Mówiąc z jednym z kolegów, opowiedział mu chorobę dziecka i jak się to zdarza, w rozmowie nasunęły mu się nowe na nią poglądy. Zdjął go niepokój, czy się nie omylił w przepisywanych środkach, a niepokój stał się tak palącym, iż wyszedł czemprędzej nie żegnając nikogo, wsiadł w pierwszą napotkaną dorożkę i zawieść się kazał na Zielną ulicę.

Było już około 9-ej; w mieszkaniu Chai nie spodziewano się o tej porze nikogo. Zadzwonił i czekał czas pewien zanim odezwał się głos jakiś. Pokój jednak i kuchnia były oświetlone, a blask okien przyćmionych w pokoju chorej grubemi storami, stał się wyraźny na nierównym bruku dziedzińca.

Zanim otworzono mu, parlamentować musiał. Służąca była ostrożna, nie dowierzała zapewnieniom, że to doktór i dopiero po namyśle, poznawszy głos jego, odważyła się drzwi uchylić.

— No, to pan — zawołała wreszcie uspokojona, widząc wchodzącego.—Pani nie powiedziała, że pan przyjdzie wieczór, a teraz takie czasy, że tyle jest złych ludzi...

— Pani niema?—zapytał.

I pożałował swojej drogi. Może przyszło mu na myśl, że nie będzie miał z kim mówić o chorej, ani komu zlecić swoich powierzyć.

— Albo to pani kiedy jest o tej godzinie? — odparła służąca.

Nieobecność Chai była więc rzeczą powszednią. Gdzież ona być mogła o tej porze?

Pytanie to mignęło w głowie Konrada i pozostawiło mu jakieś uczucie nieokreślonego niepokoju.

towarowych 731, ekstra-pociągów dla dostojnych osób 18, ekstra-pociągów dla osób prywatnych 92, pociągów mniejszej szybkości 8,156, towarowych 21,483, przejściowych 7,712, wojskowych 92, służbowo-osobowych 106, z różnemi materjałami 518, z balastem, gruzem i ziemią 811; wszystkie te pociągi ogółem przebiegły 3,482,953 wiorst. Z ogólnego tego ruchu przypada: na ruch handlowy i pasażerski $97_{,19}$%, na ruch wojskowy $0_{,26}$% i na ruch gospodarczy $2_{,56}$%. W porównaniu z r. 1883-im liczba pociągów w r. z zwiększyła się o 4,653.

= W dniu wczorajszym od godz. 12-ej zrana, na dworcu kolei terespolskiej odbywała się licytacja przedmiotów pozostawionych w pociągach pasażerskich a nie reklamowanych w oznaczonym czasie.

= Nowa numeracja domów oznaczoną została dla ulic: Sowiej, Świętojerskiej, Nowiniarskiej, Przebieg, Pawiej, Szczyglej, Wróblej, Bugaju, Wielkiej, Długiej, Bonifraterskiej, placu Krasińskich, Konwiktorskiej, Karmelickiej, Koźlej, Gęsiej, Wałowej, Nalewek, Nowolipia, Esplanadnej i Sapieżyńskiej. Właściciele domów położonych przy tych ulicach zostali wezwani, aby zaopatrzyli swe domy w nowooznaczone numera.

= Trzeci i ostatni zeszyt rezultatów spisu jednodniowego, sporządzonego w r. 1882, wyszedł z druku.

= Wózk om rozwożącym wodę sodową zabroniono stałego lokowania się w pewnych punktach miasta i rozstawiania stolików, ponieważ mają koncesję tylko na rozwożenie wody i zatrzymywanie się tam, gdzie kto z publiczności tego zażąda.

= Schody kamienne między Ordynacką i Tamką, urządzane obecnie przez hr. Krasińskiego, po ukończeniu przejdą na własność miasta i będą oświetlone sześcioma latarniami gazowemi.

= Oświetlenie gazowe ulicy Chmielnej między Nowym Światem i Bracką, ma być wzmocnione przez zamianę istniejących latarń, na latarnie systemu Siemensa.

= Na ulicy Trębackiej pomiędzy Wierzbową i Nowo-Senatorską, przystąpiono do rozszerzania blisko o pół łokcia chodnika asfaltowego.

= Z teatru i muzyki.

* Pan Kamiński wystąpił wczoraj jako Raul w „Hugonotach”.

Mordercza partja potrzebuje tak wielkiego nakładu sił i takich zasobów wokalnych, że śpiewak znużony pracą ryzykuje wiele, mierząc się z najniebezpieczniejszym bohaterem Meyerbeera.

Pan Kamiński starał się, umiejętną ekonomją, przestrzeganą w wykonaniu partji, zachować siły na najtrudniejsze momenta i niejednokrotnie powiodło mu się to dobrze; zdarzało się jednak, że jedna i ta sama nuta zawodziła w różnych chwilach użyta, jak np. c, które w drugim akcie wyszło czysto i jędrnie, a w septecie pojedynkowym nie dopisało artyście.

Duet w czwartym akcie, śpiewany był umiejętnie pod względem menażowania efektów.

Publiczność przyjmowała artystę nader sympatycznie.

* Reżyserja dramatu i komedji ma zamiar wznowić dawno niegrany dramat Oktawjusza Feuillet'a p. t. „Miłość ubogiego młodzieńca”.

W obsadzie ról zajść mają pewne zmiany.

* Dziś na scenie teatru Wielkiego próba z wznowionych „Fałszywych poczciwców”, z Żółkowskim w roli Peponet'a.

* Dyrekcja teatrów zawarła z p. Kamińskim umowę o dalsze występy przez miesiąc jeden.

= Prywatny koncert Mierzwińskiego.

Pani S., 80-cio letnia staruszka, wdowa, której syn kolegował niegdyś w konserwatorjum warszawskiem z Mierzwińskim, prosiła listownie znakomitego naszego śpiewaka o bilet na jeden z jego występów.

Mierzwiński ze zwykłą sobie uprzejmością, odpisał, że nie mając już biletów do rozporządzenia, życzeniu jej zadość uczynić nie może, gotów jest jednak zaśpiewać dla niej bądź w jej mieszkaniu, bądź u siebie.

Pani S. uszczęśliwiona, wybrała to ostatnie, ponieważ w skromnem swem obecnie położeniu nie mogłaby przyjąć odpowiednio miłego gościa a nawet nie ma fortepianu.

W dniu onegdajszym zatem, Mierzwiński sprowadziwszy panią S. do siebie, wywiązał się z przyrzeczenia.

Dla niej, oraz dla kilku zaufanych osób, król tenorów odśpiewał najpiękniejsze wyjątki z oper i własne utwory, z całem przejęciem się, z całym ogniem i natchnieniem artystycznem, jakby go słuchała najświetniejsza i najliczniejsza publika.

Był to formalny koncert z obszernym i doborowym programem, koncert, do którego artysta przygotowywał się i egzercytował tak, jak do występu publicznego, opłacanego tysiącami rubli.

Ten hołd oddany wspomnieniom przeszłości, przyjaźni i wiekowi, jest najwymowniejszym dowodem, że nieoceniony nasz śpiewak nietylko talentem zdobywać sobie umie laury, ale i charakterem pozyskiwać serca.

= Z wystawy projektów konkursowych.

Wystawa modeli na pomnik Mickiewicza, wbrew oczekiwaniom inicjatora, nie cieszy się powodzeniem...

Dość powiedzieć, iż w dniu wczorajszym oglądało modele zaledwie dziesięć osób.

Rzecz naturalna, iż przy podobnych warunkach nie może być mowy o jakiejkolwiek materjalnej korzyści...

A wszakże dzieła pierwszorzędnych artystów i treść projektów zasługują na lepsze przyjęcie ze strony ogółu myślącej publiczności...

= Zwrot pożyczek bezprocentowych.

W kwestji ściągania pożyczek bezprocentowych, udzielanych w początku r. b. robotnikom i rzemieślnikom, pozostającym chwilowo bez zajęcia, sekcja kas pożyczkowych rzemieślniczych uczyniła propozycję, iż gotową jest zająć się realizacją zaciągniętych długów, pod warunkiem, że połowa rewindykowanego funduszu stanie się własnością kas, a druga po potrąceniu kosztów administracji, złożoną zostanie do Banku handlowego na procent do dyspozycji ofiarodawców.

Ofiarodawcy propozycję tę przyjęli, z zastrzeżeniem, iż koszta administracji nie będą przewyższały sumy 500 rs.

Tym sposobem ściąganie pożyczek bezprocentowych, udzielonych około 3,000 osobom, wkrótce się rozpocznie.

= Dobroczynność.

W dniu wczorajszym, grono pań znanych z filantropji, udało się na Nową Pragę z prowiantem, bielizną i pewną kwotą pieniężną dla pogorzelców.

Pomoc ta, drobna wobec potrzeby, stanowi wszakże piękny dowód miłości bliźniego, kwitnącej zawsze w sercach publiczności naszej.

= Z Wisły.

W parku praskim wszystkie aleje, bliżej rzeki położone, są zalane, tak, że prawie czwarta część parku stoi pod wodą.

Łąki rozciągające się na Saskiej Kępie całe woda zalała, most łączący Pragę z Kępą rozebrano.

Koło bulwaru obok mostu, woda już zaledwie na niespełna ćwierć łokcia nie dochodzi do brzegu.

Przystani Towarzystwa wioślarskiego wczoraj po południu zagrażało niebezpieczeństwo, skutkiem zerwania się jednej z lin, które ją utrzymują.

Naczelnik przystani p. Zwoliński natychmiast zarządził silniejsze umocowanie pływającego budynku za pomocą podwójnych lin i łańcuchów.

= Wisła opada.

Przybór tegoroczny przeszedł już punkt przesilenia.

Po dojściu wczoraj o godzinie 3-ej po południu do najwyższego stanu, stóp 14 cali 11, woda w kilka godzin później zaczęła opadać i o godzinie 1-ej w nocy obniżyła się o cztery cale.

Na dziś spodziewać się należy dalszego opadania.

= Śmiała wycieczka.

Członkowie Towarzystwa wioślarskiego, pomimo niezwykle wysokiego stanu wody na Wiśle, w wątłej i lekkiej łodzi, t. zw. „hamburce”, udali się wczoraj na Saską Kępę, celem zbadania tamże skutków wylewu.

Nie wątpimy, że dzielni wioślarze wrócą szczęśliwie z tej może zbyt śmiałej wyprawy.

= Restauracja kościoła.

W dniu wczorajszym oglądaliśmy kościół św. Jacka (po-dominikański).

Roboty około odnowienia gruntownego i odmalowania całego wnętrza, już są na ukończeniu.

Cóż go to obchodzić mogło? Widać obchodziło go jednak, bo wyrzekł:

— Dawno poszła?

— Już dawno, niedługo po panu.

Więc nawet niepokój o dziecko, ten niepokój gwałtowny, rozpaczliwy, zatrzymać jej nie mógł. Musiał być oburzony tem niedbalstwem, bo pytał dalej porywczo:

— Kiedyż wróci?

Służąca jednak nie zwróciła na to uwagi i odparła obojętnie:

— A zkąd ja wiedzieć mogę. Może zaraz, może za godzinę, może później.

Zawstydził się własnej ciekawości i przypomniał sobie zapewne co go tu sprowadziło, bo zapytał szorsko o dziecko.

— Chwała Bogu lepiej, znacznie lepiej—była odpowiedź—po lekarstwie i okładach, jakie pan zapisał, gorączka się zmniejszyła.

— A któż to robił?

Służąca spojrzała na niego zdziwiona, że pyta się o rzecz tak naturalną.

— Ja—odparła.

Więc ta czuła, zrozpaczona matka wyręczała się najemnemi rękoma w doglądaniu ukochanego dziecka? Konrad zapytał sam siebie, czy miłość, o której mówiła, nie była komedją przed nim odegraną i co ona znaczyła?

Zaczynał być wściekły za zbytnią swoją gorliwość. Miał ochotę wyjść ztąd czemprędzej, przecież nie mógł tego uczynić nie zobaczywszy dziecka.

Resia spała, rzeczywiście służąca miała słuszność, gorączka była znacznie mniejsza, przepisy jego skrupulatnie wypełniała.

Konrad przekonawszy się o tem, miał wychodzić i w kuchni już przykazywał służącej, by przez noc całą zmieniała okłady, kiedy Chaja nadeszła, a raczej wbiegła do mieszkania.

Widać śpieszyła się niezmiernie, bo brakowało jej tchu; blada twarz zdawała się bledszą jeszcze. Widząc doktora, stanęła jak wryta; przyszło jej na myśl, że z dzieckiem było tak źle, iż sprowadzono go i nie mogła zdać sobie sprawy, jak się to stało, a w oczach jej wymownych odmalowało się przerażenie bez granic.

Być może, iż Konrad opacznie wytłumaczył sobie jej zmieszanie, bo nie zbliżając się do niej, wyrzekł chłodno:

— Przepraszam, jeśli przyszedłem w niewłaściwą porę... będąc w tych stronach, chciałem się dowiedzieć o dziecko, sądziłem, że pani nad nim czuwasz.

— Niech pana Bóg nagrodzi!—zawołała z wylaniem wdzięczności, na którem omylić się nie było można.

Nie zauważyła nawet rodzaju wymówki, jaką ostatni frazes jego zawierał, tylko spoglądała niespokojnie, nie śmiejąc prawie pytać o stan Resi.

Służąca zrozumiała to, bo zawołała z radością:

— Resia zdrowsza... niech się pani uspokoi, sam pan doktór powiedział, że zdrowsza.

— Zdrowsza!—zawołała składając ręce i grube łzy szczęścia, czy wdzięczności, zawisły na jej oczach.

— Rzeczywiście—dodał sztywno Konrad, który czuł, że mu coś koniecznie dodać należało—zupełnie niepotrzebnie przyszedłem teraz, niech pani tę zbytnią gorliwość położy na karb ciekawości lekarza; chciałem przekonać się, jak środki przezemnie użyte poskutkowały, należy tylko tak dalej postępować...

Ale ona nie uważała na szczegóły jego mowy, wiedziała to tylko, że troskał się o jej córkę.

— Pan jesteś dobrym!—szepnęła drżącym głosem.

— Żegnam panią—odparł chłodno, nie odpowiadając na jej wykrzyknik.

— Ja panu tego nigdy nie zapomnę—wołała.

Odchodził. Wówczas przypomniała coś sobie i pobiegła za nim.

— Ale pan przyjdziesz jutro?—spytała.

— Nie wiem pani, prawdopodobnie nie zajdzie zmiana w stanie dziecka—odparł z widocznem wahaniem.

— Oh! przyjdź pan—powtórzyła, składając ręce jak do modlitwy — do jutra choroba zmienić się może...

Skłonił się jednak, nie odpowiadając.

Chaja, czuła się w prawie nalegać.

— Ale pan przyjdziesz—powtarzała, domagając się stanowczej odpowiedzi.

— Przyjdę, skoro pani chcesz tego—dodał dobitnie.

I odszedł śpiesznym krokiem. Bo i dlaczegóż nie powiedział tego od razu? Czyż nie było obowiązkiem jego iść tam, gdzie tego żądano. Co go obchodzić mogła ta kobieta, jej postępek. Jeśli rozczulił się dziś rano nad jej chorem dzieckiem, to przecież nie obowiązywało go to do niczego. A skoro przyszedł tutaj wieczór dowiedzieć się o stanie zdrowia małej pacjentki, uczynił wszystko, co do niego należało. Czy ona sama, czy służąca, krzątała się około wykonania jego przepisów, skoro te były wykonane nie miał prawa być urażonym. Co zaś Chaja robiła przez dzień cały, zkąd powracała tak późno? To już zupełnie do niego nie należało i nie powinno było go interesować. Gdyby to jeszcze była kobieta jego świata, jego towarzystwa, fakt ten mógł mieć znaczenie zagadki i zaciekawiać go z tego względu. Ale postępowanie jakiejś żydówki, która nie skończyła nawet modnej pensji i nie należała do tak zwanej inteligencji, kobieta, która po prostu nazywała się Chają. Cóż go obchodzić mogła! Wzruszył ramionami nad własnem dzieciństwem i powrócił do swoich zatrudnień.

(d. c. n.)

Ołtarze nie będą odnawiane, tylko oczyszczone zostaną z kurzu.

Jak nas zapewniano, roboty najpóźniej w sobotę ukończone zostaną i kościół w niedzielę otwartym zostanie dla wiernych.

= Sprostowanie.

Do ogłoszonej urzędowej listy nagród wkradła się pomyłka, którą winniśmy sprostować.

Firma p. Oswalda Schneidra, fabrykanta machin i przyrządów fabrycznych, nie istniała nigdy w Łodzi, tylko na Pradze pod Warszawą.

= Z pobojowiska.

Tak właściwie zatytułować dziś należy artykuły, które dotychczas nosiły szumny tytuł: „Z placu wystawy”.

Ci, co tam pracują dzisiaj, są pracownikami zniszczenia.

Szybko wyrosłe miasto znika również z szybkością z powierzchni ziemi.

Na szczęście, dzieło ruiny jest zarazem przygotowaniem gruntu pod nową budowę.

Niektóre pawilony ocaleją, a w nich i w obrębie całego ogrodzenia, rozgości się — wprawdzie także tylko chwilowo — niemniej ponętna i miła dla oka, chociaż inny zupełnie nosząca charakter, wystawa ogrodnicza.

Bufet i restauracja pozostały jeszcze na miejscu przez ten tydzień, aby pokrzepiać tych co niszczą, jak niegdyś pokrzepiały tych, co budowali, a później tysiące oglądających znikome dzieło chwili, wzniesione na popis.

Kancelarja wystawy, mieszcząca się dotychczas na placu Ujazdowskim, z dniem dzisiejszym opuszcza stanowisko i mieścić się będzie przy kancelarji Towarzystwa wyścigów konnych.

= Z powodu upałów.

Zarząd kanalizacji dla wygody swoich robotników, szczególniej tych, którzy wypompowywują wodę i wciąż stoją na słońcu, urządził daszki z płótna, chroniące pracujących od przepalenia głowy.

Jest to troskliwość zasługująca na uznanie.

= Z wybrzeży afrykańskich.

Z listu, pisanego z nowokreowanego królestwa Kongo, dowiadujemy się, że wiele osób, a między niemi kilku warszawian zaangażowanych tamże za pośrednictwem biura werbunkowego brukselskiego, najzupełniej zawiodło się w swoich oczekiwaniach.

Zamiast obiecywanych dobrych posad, obdarzeni zostali posadami mniej jak miernemi i dziś zmuszeni są ciężko pracować, nie mając o czem wrócić do Europy.

Nadto proszeni jesteśmy o zakomunikowanie osobom wybierającym się tamże, że wszystkie lepsze posady administratorów, dyrektorów itd. zajmują niemcy, belgijczycy i francuzi, a reszta przybyszów zmuszoną jest przyjmować posady, które nieraz nie dają utrzymania na pierwsze potrzeby.

Okazuje się z tego, że one Kongo, do którego jeszcze wiele osób z naszego kraju się wybiera, nie jest bynajmniej „ziemią obiecaną”.

= Muzykalny lokator.

W jednym z domów przy ulicy Marszałkowskiej zajmuje lokal na pierwszem piętrze pewien izraelita kawaler.

Wieczorem otwiera on okno i głosem niezwykle silnym wyśpiewuje urywki z najnowszych oper, niepokojąc sąsiadów.

Doszło wreszcie do tego, iż zdenerwowani śpiewem niepowołanego tenora lokatorzy, porozumiawszy się między sobą, wysłali doń stróża z prośbą, aby zaniechał na przyszłość niepożądanych przez nikogo serenad.

W odpowiedzi na uwagę, impertynent-śpiewak wyrzucił stróża za drzwi, a nawet w dodatku pobił dość silnie...

Sprawa poszła na drogę sądową.

= Lekkomyślni żeglarze.

W dniu wczorajszym, kilku młodych ludzi zajęło łódkę, celem osobistego przewiezienia czterech młodych pań na Saską Kępę.

Towarzystwo puściło się od Solca i natrafiwszy na prąd, musiało uledz jego sile.

Łódź, kierowana niewprawnemi rękami, płynęła prosto ku filarom mostu, o które rozbiłaby się niechybnie.

Dwaj przewoźnicy, zauważywszy wypadek, podpłynęli i ujarzmili zbiega.

Pasażerki, jak i pasażerowie oniemieli z przerażenia, nie znajdowali wyrazów na podziękowanie za ratunek.

W przyszłości odechce im się zapewne używania przejażdżki podczas przyboru Wisły.

= Napad... os.

W dniu wczorajszym przy ulicy Krochmalnej pani *** postawiła na oknie wychodzącem na ulicę naczynie z miodem.

Po upływie pół godziny, przerażona lokatorka spostrzegła rój os otaczający naczynie...

Rój ten wzrastał z każdą chwilą, co spowodowało, iż przestraszona kobieta wraz z dziećmi opuściła mieszkanie.

Jeden z sędziwych sąsiadów miał wszakże sposób na napastników.

Zapalił on w pokoju papiery, których dym wypłoszył owady.

Napaść zatem skończyła się na przestrachu...

= Nowoczesny Djogenes.

W dniu onegdajszym późnym wieczorem p. *** właściciel placu na Solcu, obchodząc takowy w towarzystwie stróża, znalazł pod parkanem sporą beczkę od cukru, w której się „coś“ ruszało...

Zaciekawiony zajrzał wewnątrz i spotkał się oko w oko z niemłodym człeczyną, który zeskamotował beczkę z sąsiedniej fabryki i przerobił ją sobie na mieszkanie...

Nowoczesny Djogenes, zupełnie tak jak starożytny, miał przedewszystkiem na celu niepłacenie komornego.

= „Taktowny”.

W dniu wczorajszym, podczas przedstawienia w teatrzyku Eldorado, do siedzącej z mężem przy stoliku pani ***, zbliżył się podczas antraktu jakiś młodzik i nie bacząc na obecnego męża, oraz otaczającą go publiczność, począł jej robić ubliżające propozycje.

Gdy energiczna odprawa słowna, dana przez zaczepioną, nie poskutkowała, mąż jej powstał z krzesła i wymierzył zuchwałemu napastnikowi tak silny policzek, iż donżuan runął na ziemię jak długi.

Na odgłos policzka i hałas, zbiegła się zewsząd chciwa skandalu publiczność, donżuan jednak zawiódł oczekiwania obecnych, powstawszy bowiem i włożywszy na głowę spadły przy operacji kapelusz, usiadł najspokojniej i nie wyrzekłszy jednego słowa, zapił troskę swoją piwem.

Trzeba przyznać, że o ile napastnik wobec kobiety był bezczelnym, o tyle wobec odebranego policzka okazał się „taktownym”.

= Strach ma duże oczy.

Państwo R. zamieszkali na parterze przy ulicy Marszałkowskiej, udawszy się na spoczynek, pozostawili okno od salonu otwarte.

Nagle po północy rozbudzeni zostali jakimś głośnym łoskotem i domyślając się obecności złodziei, zrobili alarm, wzywając pomocy.

Wystraszeni stróż i służba, uzbrojeni w kije, wkroczyli do salonu, lecz tu już nikogo nie znaleźli.

Po bliższem dopiero zbadaniu, okazało się, że mniemanym złodziejem był kot domowy, który wskoczywszy na stół, przewrócił porcelanowy wazon z kwiatami.

= Złodziejska sumienność.

W końcu zeszłego tygodnia, podczas nieobecności państwa M., dobrali się do mieszkania złodzieje, którzy skradli listy zastawne i na paręset rubli srebra.

Łupem ich stałoby się jeszcze więcej rzeczy, gdyż powiązane leżały już na ziemi, gdyby nie zostali spłoszeni przez sąsiadów.

Uciekając, wołali: „Do widzenia”.

W dwa dni pan M. otrzymał list z poczty, w którym złodziej odsyła mu stan służby i rewersa, listy zaś zastawne i srebra zatrzymuje za fatygę.

= Kradzież.

Herszowi G., zamieszkałemu przy ulicy Nalewki pod nrem 23-im, skradziono wekslami i gotowizną sumę rs. 708.

Sprawczyni kradzieży Fajga Ł.. została przyaresztowaną. rzeczy jednak skradzionych przy niej już nie znaleziono.

Śledztwo w toku.

= Kradzież z wozu.

Podczas przewozu transportu czapek, należących do Kacana I., skradziono dwie paki, w których znajdowało się towaru za 132 rs.

Podejrzani o kradzież Icek W., Lejzer S. i Abram Sz., zostali aresztowani, skradzionego jednak towaru nie odnaleziono.

= Zuchwały wyrostek.

Pani Z. będąc wczoraj za Żelazną Bramą, kupowała wiśnie, a wyjąwszy portmonetkę z pieniędzmi, upuściła takową.

Przechodzący wówczas jakiś wyrostek, mający około 12 lat wieku, poskoczył nagle i podjąwszy portmonetkę, zamiast ją wręczyć właścicielce, uciekł w stronę ulicy Ptasiej.

W portmonetce znajdowało się 44 rs.

= Napad.

Na przechodzącego w dniu onegdajszym około godziny 10-ej wieczorem wałem miejskim Józefa K., napadło dwóch nieznanych ludzi, którzy zadali mu nożem głęboką ranę w lewy bok.

Rannego odesłano na kurację do szpitala św. Ducha, napastników zaś poszukuje policja.

= Dopełnienie.

W dopełnieniu podanej przez nas we wczorajszym wieczornym numerze wiadomości o wydobytym z glinianki za rogatką Jerozolimską topielcu niewiadomego nazwiska, donosimy, iż nazywał on się Andrzej Żelak i był mieszkańcem gminy Czyste.

Ciało do zejścia władz lekarskich zabezpieczono na miejscu.

= Samobójstwo.

Wilhelm Rottensztajner, liczący lat 55, zamieszkały przy ulicy Furmańskiej pod nrem 12-ym, w dniu wczorajszym o godzinie 9-ej wieczorem rzucił się z mostu Aleksandryjskiego do Wisły i utonął.

Ciała nie odszukano, śledztwo celem wykrycia powodów samobójstwa zarządzone.

= Fatalny wypadek.

W dniu wczorajszym o godzinie 5-ej po południu, stojący nad brzegiem Wisły wprost bramy fortu Iwanowskiego siedmioletni synek starszego pisarza zarządu inżynierji, Wiktor Rosłoniecki, porwany przez falę wody, powstałą od przejeżdżającego statku i uniesiony na środek Wisły, utonął.

Ciała nieszczęśliwego chłopca dotąd nie odszukano.

= Naiwna.

Zamieszkała przy ulicy Wolskiej pod nrem 30-ym Jadwiga Górecka, siedząc wczoraj w Alejach Jerozolimskich, przyjęła do chwilowego potrzymania małe dziecko, od jakiejś nieznajomej kobiety i jak się łatwo domyśleć, nadaremnie oczekiwała jej powrotu.

Biedny czterotygodniowy chłopczyk, zamorzony i słabe dający oznaki życia, odesłany został do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Na pogorzelców.

Z Białegostoku donoszą nam:

Nie zebrała się publiczność tak licznie, jak się tego należało spodziewać, na koncert, jaki pp. Pasynowski, Gora i Filipp dawali w dniu 8 b. m. na korzyść pogorzelców grodzieńskich.

Być może, iż ulewa, od dni kilku powtarzająca się tu prawie codziennie, przeszkodziła wielu chętnym w spełnieniu obywatelskiego obowiązku, lecz bądźcobądź biletów sprzedano zaledwie tylko za sto kilka rubli, drugie tyle zaś dochodu przyniósł bufet, gdzie uproszone przez urządzającego koncert miejscowego policmajstra p. Stetkiewicza damy sprzedawały kwiaty, lody, herbatę, słodycze itd.

Mówią, iż zjeżdżający właśnie w tych dniach do nas cyrk p. Szmidla, również nosi się z zamiarem ofiarowania na rzecz Grodna dochodu z jednego przedstawienia.

Otwarcie mówiąc, wolelibyśmy, ażeby szanowny p. Szmidel wyrzekł się lepiej zupełnie zaszczycenia nas swoją bytnością i dawania hecarskich widowisk w gmachu cyrkowym, grożącym lada chwila runięciem.

Podobno zaimprowizowana naprędce jakaś komisja zadecydowała, iż cyrk ten rychło katastrofą zawalenia się nie grozi. Zdaje nam się jednak, iż zanim widowiska się rozpoczną, ktoś kompetentny i oficjalnie odpowiedzialny winienby zjechać tu z Grodna i rzecz należycie zbadać.

= Z Kazimierza nad Wisłą.

O ile przebywanie ciągłe wśród zdrowego, górskiego powietrza przyczynia się do zahartowania sił fizycznych i powiększa liczbę lat naszej pielgrzymki doczesnej, przemawia zatem najlepiej osada Kazimierz.

W miejscowości tej znaliśmy w czasie ostatnim kilku starców i kobiet podeszłych, których wiek przekraczał cyfrę po 100 lat.

Obecnie zaś w domu pp. U. przebywa włościanin, Filip Chrapek, który liczy 105 rok życia.

Starzec ten w służbie rodziny U. przebył przeszło 60 lat.

Mimo tych namacalnych dowodów błogiego wpływu czystego powietrza, osada Kazimierz bodaj nigdy nie stanie się jedną ze stacyj klimatycznych.

Brak schludnych domków, niedostatek dobrego pieczywa i innych artykułów spożywczych, a co głównie, nieporządek i niechlujstwo mieszkańców osady i opieszałość zarządu miejskiego, zapewne jeszcze lata całe odstraszać będą letników od przybywania tamże na willegjaturę.

W tej, co do powietrza i romantyczności widoków, rozkosznej osadzie, lato tegoroczne spędza krytyk i tłumacz klasyków greckich, p. Kazimierz Kaszewski.

= Urodzaje.

Z Witebska piszą do nas:

„Od trzech tygodni mamy nieustanną suszę przy 30-stopniowych upałach.

Wobec braku wilgoci, roślinność wszelka, a zboże w szczególności, przedstawia się nader nędznie.

Jarzyny w wielu miejscowościach przepadły zupełnie; trawa na łąkach nie rośnie.

Jednem słowem... piękna perspektywa!

= Z Włocławka.

Korespondent nasz z Włocławka pisze co następuje:

„W niedzielę, 12-go b. m. obchodzono tutaj uroczyście dziesiątą rocznicę założenia straży ogniowej ochotniczej.

Uroczystość rozpoczęła się o 9-ej rano.

Wotywę odprawił JE. ks. Bereśniewicz, biskup kujawsko-kaliski w miejscowej katedrze.

Po nabożeństwie, ks. biskup miał mowę, w której położył nacisk na doniosłość zadania stowarzyszenia i zachęcał członków czynnych do wytrwałości a mieszkańców do pomagania w miarę możności towarzystwu.

Po nabożeństwie, uszykowani w szeregi strażacy przeprowadzili biskupa przez miasto do pałacu, gdzie znajdująca się na estradzie muzyka zagrała marsza, poczem biskup udzielił błogosławieństwa i pożegnał zebranych, podawszy naczelnikowi rękę do ucałowania.

Następnie strażacy ruszyli w ordynku przez miasto, podążając do swoich zabudowań, gdzie oczekiwały ich przybycia przygotowane w porządku narzędzia, a zająwszy każdy swoje miejsce, ruszyli jakby do ognia na Nowy-Rynek, gdzie odbył się przegląd i próba.

Po południu odbyła się zabawa w lokalu, położonym o parę wiorst za miastem.

Straż włocławska posiada dość liczne narzędzia i liczy z górą 200-tu członków honorowych a 400-tu przeszło czynnych.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Odświeżanie oliwy.

Niżej podane sposoby stosują się do wszelkiego rodzaju oliw, przeważnie zaś do oliwy używanej do potraw, gdyż na świeżości tej ostatniej zależy nam zwykle najwięcej. Zestarzeniu się oliwy towarzyszy zazwyczaj pociemnienie płynu, oraz zepsucie smaku, które w mniejszym stopniu czyni ją niesmaczną, a w większym wprost niemożebną. W pierwszym wypadku odmłodzenie za pomocą zmącenia z wodą może być zupełnie wystarczającem. W tym celu do danej ilości oliwy dodać trzecią część zwyczajnej, czystej wody, mocno zmięszać i pozostawić w spokoju. Odseperowanie niezgodnych z sobą płynów dokonywa się samo przez się: oliwa, jak to mówią, zawsze wypływa na wierzch. Należy ją tylko zręcznie zlać i na tem koniec. Jeśli zepsucie nastąpiło już w większym stopniu, należy użyć środka nieco radykalniejszego. Jest nim węgiel drzewny, drobno potłuczony, uprzednio dobrze wymyty i wysuszony. Na jeden funt oliwy wziąć ćwierć funta węgla. Wsypać go do jakiegoś naczynia i zalać oliwą. Pozostawić w zetknięciu od dwóch do trzech dni. Po upływie tego czasu przecedzić przez kawał czystej, białej, wełnianej materji. Oliwa spływa czysta i zdatna do jedzenia.

— Złożono w redakcji *Kurjera Warszawskiego.*

Dla pogorzelców Nowej Pragi.

Podróżujący rs. 1.

Na zakupienie żywności dla pogorzelców Grodna.

H. Ch. rs. 1, B. S. rs. 1, S. S. rs. 1, S. W. rs. 1, bezimiennie z Morzańska kop. 68, Turkieltaub rs. 2.

Dla rodziny D.

K. rs. 5, Aniela Małachowska kop. 50.

Dla najbiedniejszych.

W rocznicę śmierci Ignacego Geret rs. 1, F. R. kop. 30, H. Ch. kop. 50.

Na kolonje letnie.

Zofja S. rs. 3.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Józieczka **Kowalska**, córeczka Władysława, towarzysza sztuki drukarskiej i Józefy z Wrześniaków, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, przeżywszy rok jeden, w dniu 13-ym lipca 1885 r., o godzinie 6-ej wieczór, powiększyła grono aniołków. Ciężkim smutkiem dotknięci rodzice, bracia i siostry, zapraszają krewnych, przyjaciół i życzliwych na wyprowadzenie drogich zwłok z domu przy ulicy Senatorskiej № 20, wprost kościoła św. Antoniego, dziś (we środę), o godzinie **6-ej** wieczorem, na miejsce wiecznego spoczynku. —820—

† W dniu 16-ym lipca, to jest we czwartek, odbędzie się żałobna wotywa za duszę ś. p. Michała i Franciszki **Kuszell,** w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, na którą pozostała córka zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —2423—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Londyn 14-go lipca.—Mahdi, zamierzając korzystać z możności zatrzymywania się w oazach, skierował pochód na pustynię libijską, zmierzając ku miastu Sint, stolicy górnego Egiptu, położonej na południowym krańcu kolei żelaznej, gdzie go oczekują anglicy.

(Ajencja północna).

Berlin 14-go lipca. — Organ kanclerza *Norddeutsche Allgemeine Ztg* oświadcza, iż Bismark nigdy nie wierzył w możliwość wojny między Anglją i Rosją, oraz, że wojna ta nie odpowiadałaby wcale interesom niemieckiego państwa.

Londyn 14-go lipca. — Minister wojny oświadczył dziś w izbie gmin, iż rząd nie ma obecnie zamiaru powiększać armji. Nie będzie on też wcale stawiać większych od poprzedniego gabinetu wymagań w sprawie afgańskiej, lecz pozostanie wiernym zobowiązaniom przyjętym względem emira. Zarządzone dotychczas uzbrojenia mają być jednak prowadzone, aż do czasu zupełnej ugody z Rosją. Po tem oświadczeniu ministra, izba przyjęła bez zmiany przedstawiony budżet ministerjum wojny.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 14-go lipca, godzina 5 minut 10 po południu.

Bez przerwy ten sam stan rzeczy panuje na giełdzie tutejszej. Niema też wprawdzie i poważniejszych przyczyn, któreby spowodować miały zmiany większe i obudzić chęć do interesów. Oprócz znanych wyczekiwań ze sfery politycznej — są zwykłe czasy t. zw. „ogórkowe". Interesów więc robi się bardzo mało. Wartości spekulacyjne trochę mocniej. Akcje kredytowe zyskały jedną znowu markę. Wartości kolejowe słabiej, również do drobnostkę niżej bankowe. Wartości obce a w szczególności rosyjskie, również w skutek braku kupujących nieco tańsze. Ruble wraz z niemi słabiej. Żyto w towarze gotowym o 1.25, na dostawę zaś o 1 m. taniej.

Berlin 14-go lipca *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat.	203.80	Akcje kredytowe . .	469.—
Weksle na Warszawę	203.40	Listy zast. ser. I-ej .	62.20
Wek. na Peters. krótk.	203.10	Weksle na Lon. krótk.	20.36[5]
Wek. na Peters. dług.	201.80	„ „ długot.	20.32
Bil. ban. ros. na dost.	204.—	Żyto z dost. na jesień	145.25
Wschodnia poż. II em.	60.10	Żyto na wiosnę . . .	149.—

Petersburg 14-go lipca.

Weksle na Londyn	$24\frac{1}{16}$ $\frac{3}{16}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	$217\frac{1}{2}$
„ „ II-ej emisji	$211\frac{1}{4}$
Półimperjały	8.19

Zniżka kursu rubli w tranzakcjach kasowych wynosi 40, w końcomiesięcznych 25 fenigów. Jest więc to, czego się spodziewano już wczoraj na giełdzie warszawskiej i co drobną zwyżkę kursów walut obcych wywołało. Jesteśmy przeto znowu na równi z Berlinem i prawdopodobnie rozpoczną się dziś czynności przy usposobieniu niezmienionem i kursach równych wczorajszym. Szacowania zdecydują o dalszym kierunku działalności—nie ma jednak racji większych zmian się spodziewać. Kursa dnia poprzedniego były: 204.20, 204 25 468, 146.50, 150.

J. Wl.

Gdańsk 13-go lipca.

Pszenica cena najwyższa	6 59
„ „ regulacyjna bieżąca	6 89
„ „ na dostawę jesienną	7 13
Żyto cena za polskie	4.93
„ „ regulacyjna	5.04
„ „ na dostawę jesienną . . .	5.22
Jęczmień browarny	3.70
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 14-go lipca 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 110 — 118, średnia 100—109, ordynaryjna 88—98.

Żyto: wyborowe 84 — 85, średnie 81 — 83, ordynaryjna 78 — 80.

Jęczmień: wyborowy nowy 78—84, średni 70—75, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 92—95, średni 84 — 90, ordynaryjny 70 — 82.

Gryka 85 — 95. **Groch** 68 — 83, — — —. **Kasza Jaglana** wyborowa 155—165, srednia 140—152, ordynaryjna 120—135.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 14-go lipca 1885 roku.

Dostawa pszenicy na targ dzisiejszy wynosiła 850 korcy. Gatunki przeważnie dobre i średnie, wyborowego ziarna mało.

Zbyt był w ogóle bardzo trudny, usposobienie wyczekujące—niechętne.

Płacono za pszenicę pstrą i dobrą 6.65 do 6.70, białą również dobrą 6.85 do 7 rs. Wyborowej nie ofiarowywano.

Żyta dostawy bardzo szczupłe—zaledwie 250 korcy wynosiły. Zbyt bardzo trudny.

Prawie wyborowe oddawano po 4.70; inne tranzakcje nie doszły do skutku.

Jęczmienia 35 korcy było na targu, lecz i ta drobnostka amatora nie znalazła.

Owsa około 70 korcy w detalicznej sprzedaży rozkupiono po 3.30 do 3.45.

Siana i słomy nie było wcale na targu.

J. Wl.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Pani A. A.*—List odebrany w swoim czasie. Odpowiedź damy wkrótce.

— *Panu S. K.*—Losowania nie było, gdyż nie było pozwolenia. Czy będzie, objaśnić może redakcja kalendarza w gmachu dawnej poczty, róg Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia.

— *Stefanowi S. V.*—Prosimy zgłosić się osobiście do redakcji o godz. 12-ej i pół po południu.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 12 i 13 lipca roku 1885, a niedoręczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów:

Bindernagel.—Schoenjahn.—Szczepański, Chmielna № 22.—M. Kuzik, Grzybów 16.—Hotel rzymski, Zachorowski. — Piwna 14, Flaumenbaum.—Krasnodębski, Złota 26.—Edelszajn, Muranowska 32. — Dzika 25, Liba Warszawska. — Hotel rzymski, Lipski.—Mackiewicz, Nowosenatorska № 7. — Henryk Uszyński Wilcza 35.—Marszałkowska 23, Leśniewski.—Pałac Łazienkowski T. Zaleski.—Nowolipki, Hirszfeld.—Trenkler, Świętojerska.—S. Rozenstrauchu Francisz. 25.—Konielewicz Gęsia.—Juda Perelman, Nalewki.

Uwaga. — Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

— ***Towarzystwo ogrodnicze warszawskie.***—Komitet wystawy ogrodniczej podaje do wiadomości, iż wystawa ogrodnicza odbędzie się na placu ujazdowskim od dnia 12 do 20 września r. b. — Przyjmowanie deklaracyj przedłuża się do 1-go sierpnia.—Informacje i programy wystawy udzielają się w lokalu Towarzystwa, Chmielna 8 od godz. 3—5. (802)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą (godziny)	(minuty)	Przychodzą (godziny)	(minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pospieszny 3 klasy	6	—rano	9	35wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10rano	5	40po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45wiecz.	8	35rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15wiecz.	6	15rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15po poł.	2	25po poł.
Osobowy 3 klasy	[illegible]	—rano	10	30wiecz
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	—po poł.	9	15rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50po poł.	1	49po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15rano	7	48wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	—wiecz.	8	13rano
Osobowo-miejscowy do Mrozów . .	5	[illegible]po poł.	9	18rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13rano	7	43wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38wiecz.	4	53rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	2	30po poł.	2	—po poł.
Osobowy do Lublina	7	45rano	10	58wiecz
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Osobowy	7	50wiecz.	8	12rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45wiecz.	10	45rano
Osobowy	9	20rano	8	12wiecz
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	—po poł.	9	19rano
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	6	46rano	2	59po poł
Osobowy	2	50po poł.	8	55wiecz
Obwodowa z kolei Terespolsk.				
Osobowy	2	10po poł.	7	30 rano
Osobowy	8	8wiecz.	3	34po poł.

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do Skierniewic oraz stacyj i przystanków pośrednich pociągami odchodzącemi o godzinie 5-ej, 6-ej i 10-ej rano oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 1 wieczorem.

Do Mrozów oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do Ciechocinka, wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej, po cenach o 30% zniżonych, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** zwyczajne odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałków) o godzinie 6 z rana. —*Kurjerskie* wychodzą codziennie o godzinie 5-ej po południu tak z Warszawy jak i z Płocka.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою—Варшава 2 (14) Іюля 1885 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.